

Z opowieści starych żeglarzy

**Podobno umie zwabić
dziecko do grobu w morskich
głębiniach i sprawić, że
najsilniejszemu mężczyźnie
zabraknie tchu. Niektórzy
mówią, że każdego zdołałby
nakłonić, by wyjawiał swoje
najmroczniejsze sekrety.**

Wynurzyć się po oddech

Słońce migotało na falach, tnąc diamentami światła kobałtową powierzchnię oceanu. Trzyletnia dziewczynka wyglądała przez burtę i wpatrywała się w toń. Słysząc było tylko śmiech jej rodziców, zlewające się w śpiewny szum głosy i plusk fal uderzających o kadłub jachtu.

Dźwięki stopniowo coraz bardziej się rozmywały, aż wreszcie dziewczynka została sam na sam z oceanem. Wydawało jej się, że ją przyciąga, przyzywa... że chce jej powierzyć jakąś tajemnicę, że coś do niej szepcze.

Kiedy pochyliła się naprzód i ześlizgnęła w jego atłasowy atrament, prawie nie poczuła, że spada.

Zanurzyła się głową w dół, ręce i nogi uniosły się nad nią niczym wodorosty. Woda była gładka i cudownie chłodna. Wokół przemykały ryby i śmigało coś srebrnego, banieczki oddechu szybowały w górę jak przezroczyste perły.

Nagle ryby błyskawicznie się rozpierzchnęły – w ogromnym oceanie pływała już tylko ona.

A jednak nie była sama.

Było tam jeszcze coś.

Coś, co do niej szeptało. Nie widziała tego, ale ono widziało ją. Wpatrywało się w nią nieruchomymi pradawnymi oczami i miarowo pulsując, zbliżało się poprzez błękit. Miało długie węzowate odnóża i wyciągało je do niej przez pustkę.

Znienacka oplotło jej kostkę niczym bluszcz i mocno pociągnęło ją ku nieskończoności. W głąb, nie wiadomo dokąd.

Ups, pomyślała dziewczynka. Zawirowała. Banieczki powietrza zatańczyły wokół, w głowie zaczęło dudnić, zabrakło jej tchu.

I wtedy: bach! Coś złapało ją za ramię – ktoś złapał ją za ramię. To, co ciągnęło ją na dno, rozluźniło chwyt – i nagle wystrzeliła w górę, przebiła powierzchnię oceanu i złapała oddech.

Plasnęła na rozgrzany słońcem pokład jak szprotka i krztusząc się, wypluwała słoną wodę. Otworzyła zielone oczy, zamrugała i uśmiechnęła się do dwóch pochylonych nad nią przerażonych twarzy. Woda wyciekała z jej uszu, wysoko na niebie krzyczały mewy.

Normalne dziecko

Kiedy Ruby Redfort miała cztery lata, na opakowaniu Czekoladowych Poduszeczek zauważyła coś niezauważalnego. W łamiągłówce, którą każdy zwykły zjadacz płatków śniadaniowych wzięłby za niewinny rebus, na pierwszy rzut oka dostrzegła ukrytą wiadomość – jakiś szyfr.

Pięć dni i siedem porcji Czekoladowych Poduszeczek później udało jej się go złamać. Oto, co przeczytała:

Wypełnij ten kupon i wygraj dożywotni zapas Czekoladowych Poduszeczek! Adres, na który trzeba wysłać kupon, jest ukryty na tym pudełku. UWAGA: musisz szukać wytrwale.

Ruby znalazła adres w trzydzieści dwie sekundy, wycięła kupon z opakowania, wypełniła, włożyła do koperty i poprosiła ojca, żeby go wysłał.

Zapomniał.

Odkryła to trzynaście miesięcy i trzy tygodnie później, przetrząsając ubrania pana Redforta w poszukiwaniu skonfiskowanej gumy do żucia. W kieszeni jego szarej marynarki znalazła nieco wymiętą kopertę, zaadresowaną swoim własnym pismem, ze znaczkiem w prawym górnym rogu. Termin nadsyłania zgłoszeń już dawno upłynął.

Ruby wzięła list i wsunęła go do tajnej skrytki, którą wydłubała w futrynie drzwi do swojego pokoju. Nie mogła odżałować dożywotniego zapasu Czekoladowych Poduszeczek – w końcu były to jej ulubione płatki.

Kilka lat później...

Rozdział 1

Tylko ofiara się cofa

– Mamy dziś idealną pogodę na rekiny – oznajmił instruktor – więc się nie zdziwcie, jeśli się jakiś napatoczy. Tylko bez paniki.

Ruby Redfort splunęła do swojej maski, przetarła szybkę i opłukała ją morską wodą. Pozostali kursanci sprawdzali sprzęt, zapinali pianki i wkładali płetwy.

Ruby, świeżo upieczona agentka Spektrum, była na kursie płetwonurkowym na jednej z odludnych wysepek na Hawajach. Sympatyczny instruktor wyszkolił w swojej karierze już tylu agentów, że wszyscy zlewali mu się w jedną postać – wszyscy z wyjątkiem Ruby.

Agentka Redfort poniekąd wyróżniała się z tłumu.

Trzynastolatka, metr pięćdziesiąt w płetwach, lśniąca ciemne włosy z asymetrycznym przedziałkiem, z prawej strony starannie podpięte spinką – zwracała na siebie uwagę. Była jedyną gimnazjalistką wśród kursantów, wszyscy pozostali już dawno pokończyli studia i pracowali w Spektrum na cały etat.

Ruby jeszcze sześć tygodni wcześniej nawet o Spektrum nie słyszała.

Choć tu akurat nie ma się czemu dziwić: o Spektrum sły-
szał mało kto. Jest to agencja wywiadowcza tak tajna, że wej-
ście do sztabu co chwila przenosi się w inne miejsce; zmienia
się z dnia na dzień, niekiedy wręcz z godziny na godzinę. Kie-
dy stamtąd wyjdiesz, nigdy nie wiesz, jak trafić z powrotem –
i właśnie o to chodzi.

Spektrum 8 – agencja zajmująca się wykrywaniem spisków
i krzyżowaniem planów geniuszom grabieży, szantażu, oszu-
stwa i zbrodni – zatrudniało wyłącznie ludzi stuprocentowo
inteligentnych i stuprocentowo dyskretnych. Jak to ujmowała
LB: „Schrzanisz raz, wylatujesz raz na zawsze”.

LB – szefowa szefów, głównodowodząca Spektrum – nie-
chętnie dawała ludziom drugą szansę, więc wylecieć nie było
trudno. Niewiele brakowało, a Ruby skończyłaby pracować
w tajnej agencji, zanim na dobre zaczęła – gdyby nie to, że
była bardzo zdolna.

„Bardzo zdolna” to mało powiedziane – właściwie Ruby
była po prostu genialna. Specjalizowała się w łamigłówkach
i szyfrach. W wieku siedmiu lat wygrała młodzieżowe mistrzo-
stwa w łamaniu kodów, a rok później Uniwersytet Harvarda
zaoferował jej indeks. Którego nie przyjęła, bo nie chciała zo-
stać jakimś kujońskim dziwadłem.

LB zwerbowała ją właśnie ze względu na fenomenalny
talent kryptologiczny. Nie chciała zatrudniać dzieciaka, wie-
działa, że dzieciaki to tylko kłopoty – ale nie miała wyjścia. Jej
najlepsza kryptołożka, agentka Lopez, została zamordowana
przez Jego Ekscelencję, złoczyńcę tak strasznego, że wszyscy
drżeli na sam dźwięk jego imienia.

Jeśli ktoś w ogóle odważył się je wymówić. Par Excellence.

Ruby poznała LB jakiś miesiąc wcześniej, podczas pierwszej
wizyty w sztabie. Szefowa agencji, cała w bieli, siedziała przy
ogromnym biurku na środku całkowicie białego gabinetu. Jej
pomalowane na wiśniowo paznokcie u stóp stanowiły jedyny
kolorowy akcent w monochromatycznym wnętrzu. Po pięć-
dziesiątce, piękna i groźna zarazem – twarda sztuka. Ruby była
pewna siebie i nie bała się prawie niczego, ale instynktownie
wyczuła, że LB to trudna zawodniczka – inteligentna kobieta,
która nie toleruje głupków. A w zasadzie po prostu ich nie trawi.

Trzeba przyznać, że podczas pracy nad pierwszym zlece-
niem dla Spektrum Ruby nie zawsze przestrzegła zasad. Po-
wstrzymała jednak Gang Złota Głupców i uniemożliwiła Jego
Ekscelencji kradzież Jadeitowego Buddy z Chotanu.

To dlatego LB dała jej drugą szansę – i dlatego Ruby była
teraz na służbowym szkoleniu z nurkowania.

– Jeśli natkniecie się na jednego z naszych przyjaciół, lepiej
się nie ruszajcie – ciągnął instruktor. – Nie wycofujcie się. Gdy

rekin się zbliży, wypłynięcie mu naprzeciw. Najprawdopodobniej zrozumie przekaz.

– Serio? – odezwała się Ruby. – Czyli co?

– To, że nie jesteś lunchem. Lunch płynie zwykle w przeciwnym kierunku – wyjaśnił instruktor i puścił do niej oko.

– A jeśli to będzie mało rozgarnięty rekin? – dopytywała. – Co wtedy?

– Wtedy najprawdopodobniej zbada cię zębami – wyjaśnił instruktor. – W ten sposób rekiny sprawdzają nieznane obiekty. Chociaż lepiej, żeby tego nie robił, bo może to dla ciebie oznaczać pożegnanie z ręką albo nogą.

– Bez ręki się nie pożegnam – stwierdziła Ruby. – Nogi też mi się czasem przydają.

– Toteż zalecam, żebyście mieli ze sobą taki oto drążek – powiedział instruktor, podnosząc teleskopowy aluminiowy pręt. – Jeśli rekin podpłynie za blisko, po prostu go szturchnijcie. Prawie na pewno się zniechęci.

– A jeśli nie? – zapytał nurek o imieniu Bosco.

Starął się trzymać fason, ale było widać, że trochę się zaniepokoił.

Instruktor się uśmiechnął.

– Wtedy starajcie się wyglądać nieapetycznie.

Ruby przewróciła oczami.

– Nic się nie martw, Redfort. Na ciebie na pewno żaden się nie skusi – zachichotał. – Jesteś za mała.

– Kto wie, może to rozmiar w sam raz na przekąskę – odezwał się Kip Holbrook, inny kursant.

– Bardzo śmieszne! – odparowała Ruby, włożyła maskę i wyskoczyła tyłem do wody.

Ruby Redfort nie bała się rekinów.

W każdym razie jeszcze nie.